

# Kurman, Konstanty Jan

---

## Wolność i prawda

---

Ars Regia 3/1 (6), 87-90

---

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## DWIE DESKI ŁOŻOWE WYGŁOSZONE NA POSIEDZENIACH ŁOŻY-MATKI „KOPERNIK” I ŁOŻY „WALERIAN ŁUKASIŃSKI”

Konstanty Jan Kurman

### WOLNOŚĆ I PRAWDA

#### Ze wspomnień starego docenta

Wspominam z nostalgią rozmowy przy kawie, jakie prowadziliśmy z nieodżałowanym profesorem Edwardem Otto w politechnicznej stołowce. Rozmawialiśmy o wszystkim: o ludzkiej wielkości i ludzkiej małości, o nauce i o religii, o demokracji i o totalizmie. Ale – jak i się dziś wydaje – oś tych rozmów łączyła zawsze dwa punkty: wolność i prawdę. Czy było to skrzywienie zawodowe dwóch naukowców? Raczej chyba to, że dociekanie prawdy było dla nas czymś więcej, niż sposobem zarabiania na życie.

#### Prawda nie jest towarem dla niewolników

Prawda potrzebna jest człowiekowi wolnemu, biorącemu swoje losy w swoje ręce. Poszukuje on prawdy jak artykułu pierwszej potrzeby: nie mógłby się swobodnie poruszać po realnym świecie nie znając faktów, nie znając powiązań między faktami, nie znając prawdy.

Niewolnik, gdy żyje się ze swoim niewolnictwem, gdy już boi się wolności, wraz z czyhającymi tam niebezpieczeństwami – nie szuka już prawdy, stroni od niej, boi się jej. Interesuje się już tylko kaprysami swego pana. Świat realny znika z jego zawężonego pola widzenia. W tym polu pozostaje tylko jego pan: substytut Boga i Natury.

To, co wyżej, wydaje mi się konkluzją naszych rozmów. Czy Profesor zgodziłby się ze mną? Niestety – nie mogę Go już o to zapytać.

#### Czy chcę być oszukiwany

Jeden z ciekawszych wątków naszych rozmów rozpoczął się gdzieś na przełomie lat 1980/81. Zwróciłem uwagę na pewną regularność: dokładnie co dwanaście lat pojawia się w Polsce spontaniczny, powszechny ruch polityczny, w którym kolejny tuzin roczników młodych ludzi próbuje skruszyć lub osłabić więzy zniewolenia. Po roku 1944, w którym młodzież

wykrwawiła się w Powstaniu Warszawskim, następuje rok 1956 – a wraz z nim rozwiązanie „spółdzielni produkcyjnych” na wsi, zwolnienie prymasa Wyszyńskiego i poddanie służb bezpieczeństwa pewnej kontroli, spod której nigdy już nie potrafiły się wyzwolić. Dwom kolejnym zrywom w latach 1968 i 1980 towarzyszą już jasno sformułowane hasła, domagające się wolności i prawdy – wiążące te wartości w nieodłączną całość: „nie ma chleba bez wolności” i „prasa kłamie”, a wreszcie „szanujcie nas, nie oszukujcie nas”.

Profesor nie zakwestionował tego wywodu, ale gdy zakończyłem go jakimś patetycznym wykrzyknikiem, w rodzaju tego, że „człowiek nigdy nie pogodzi się ze zniewoleniem i nie pozwoli się oszukiwać” – wysunął swoje *votum separatum*:

Na pewno nie należy pan do ludzi, którzy chcieliby być oszukiwani, ale przypisując tę cechy wszystkim – widzi pan chyba to, co pan chce widzieć. Ze mną było zresztą podobnie, dopóki w czasie studiów mój kolega nie oprowadził mnie po dużej, znanej we Lwowie wytwórni mebli, własności swego ojca. Gdy zwiędzaliśmy dział „mebli mahoniowych” powiedziałem, nie kryjąc oburzenia: „przecież wy oszukujecie klientów! To są meble dębowe, pokryte jedynie cieniutką warstwą mahoniu!” Kolega odpowiedział spokojnie: „Oczywiście – klienci chcą być oszukiwani”. Widząc moje osłupienie, dodał: „Klient doskonale wie, że za te pieniądze mebli mahoniowych nie kupi. Chciałby pochwalić się swoim gościom takimi meblami, a nie chciałby kłamać. To właśnie kłamstwo firma bierze na siebie!”

Nie można przejść do porządku dziennego nad takim dowodem, czerpanym z doświadczenia: to, na czym ktoś robi pieniądze, musi istnieć. W następnych rozmowach zaczęliśmy tropić różne przejawy lęku przed prawdą, widoczne w świadomości zbiorowej – dotyczące pewnych środowisk, społeczności, narodów. Oto kilka z nich.

### Lęk przed prawdą

Na wiele lat przed jawnym załamaniem się komunizmu widać było to, co musiało nastąpić. Kilka narodów znalazło się w takiej sytuacji, że część narodu żyła w państwie komunistycznym i cierpiała niedostatek, a druga część – żyjąca w państwie kapitalistycznym – miała się dobrze. Dotyczyło to Niemców, Koreańczyków, Chińczyków i Wietnamczyków. Nie było ani jednej sytuacji przeciwnej. Pomimo to fakt ten nie dotarł chyba nigdzie do świadomości zbiorowej. Dlaczego? Być może zadecydował tu podświadomy lęk przed tym, że potwór w stanie rozkładu może okazać się groźniejszy niż potwór żywy?

Podobno Niemcy w czasie wojny nie wiedzieli o istnieniu hitlerowskich obozów zagłady. To wydaje się prawdopodobne, ale jeśli cały naród czegoś

takiego nie wie, to znaczy, że nie chce wiedzieć. Nie wolno oczywiście tego stwierdzenia odnosić do poszczególnego człowieka – on mógł istotnie nie wiedzieć.

Gazety brukowe, których nigdzie nie brak, serwują ostro przeczerznięty obraz świata, utkanego ze zbrodni, spisków, afer i skandali. Nie brak im czytelników, którzy zapewne chcą widzieć siebie na odpowiednio spreparowanym tle, ale twierdzą, że... chcą być dobrze poinformowani.

Popularne na wsi przekonanie, że dopiero „chłop po wojsku” jest prawdziwym mężczyzną, ma swój miejski odpowiednik: „za mundurem panny sznurem”. Świadomość zbiorowa nie przyjmuje do wiadomości tego, że wszystkie armie regularne opierają się na doktrynie Clausewitza, zgodnie z którą żołnierz musi się bardziej bać swego przełożonego niż nieprzyjaciela.

Max Planck powiedział kiedyś, że nowa prawda naukowa triumfuje nie przez ukazanie światła i nie przez przekonanie oponentów, lecz przez... wymieranie oponentów. To dlatego teoria Kopernika musiała czekać dwieście lat na aprobatę większości astronomów, a w naszych czasach – rzekomo skażonych scjentyzmem – co rusz słychać okrzyk (nie rzadko z ust uczonego męża) o rzekomym „obaleniu Darwina”.

Niestety, Profesor nie dożył czasu, który dopisał pewne *post scriptum* do naszych rozmów. Okazało się, że to społeczeństwo, które pierwsze obaliło system komunistyczny, uwierzyło, że działacze „Solidarności” zbudują komunizm, co tym patalachom-komunistom się nie udało. To społeczeństwo nie przyjmuje do wiadomości, że im bardziej równy podział dóbr, tym mniej dóbr do podziału. Nie przyjmuje też do wiadomości, że nasza wydajność pracy jest dziesięciokrotnie niższa niż w krajach rozwiniętych; wydajność pracy kojarzy nam się uparcie z potem na czole, a nie ze słownością i punktualnością.

### Jeśli jest tak źle, to dlaczego jest tak dobrze?

Jeśli idee wolności i prawdy natrafiają na tyle barier psychologicznych, to jak to się dzieje, że sprawy posuwają się jednak do przodu? Powoli, nie bez zawirowań, ale do przodu. Poszerzają się obszary wolności, kurczą się obszary tyranii. Nie ma już niewolnictwa w Ameryce. Rozpadły się imperia osmańskie i austro-węgierskie. Pośpiesznie przeprowadzono wyprzedzący deficytowy imperium brytyjskiego. Upadły systemy totalitarne Niemiec, Włoch, Hiszpanii, Portugalii, zaś czerwone totalizmy szukają wyjścia ze ślepego zaułka – z mniejszym lub większym powodzeniem.

Nasuwa się takie oto przypuszczenie: ci, którzy pragną poszerzenia obszaru własnej wolności, natrafiają na dobrze zorganizowanych sojuszników, przychodzących zresztą z nieoczekiwanej dla nich strony — tych, którzy pragną im w tym dopomóc – nie z altruizmu, lecz z dobrze rozumianego

interesu własnego. Rozwój nowoczesnej technologii powoduje, że pracodawca – bo to jest ten sojusznik – woli zatrudniać kogoś o ukształtowanej psychice wolnego człowieka, niż kogoś biernego i bezradnego. Zatrudnianie ludzi wolnych i rozgarniętych prowadzi do wyższej wydajności pracy i redukuje obowiązki pracodawcy w zakresie bezpieczeństwa socjalnego. To dlatego zapewne w Wojnie Secesyjnej stronami były Północ i Południe, a nie Czarni i Biali. Anglicy wyszli też z Afryki nie z obawy przed włóczykami autochtonów.

To rozumowanie zalatuje oczywiście nieświeżą wonią marksizmu, jest jednak fundamentalna różnica: kluczowa figura pracodawcy nie występuje tu w roli Czarnego Piotrusia. Z przeciwstawnej natomiast, teologicznej perspektywy – rzecz jest naturalna, skoro wolność jest nam dana i zadana przez Stwórcę.

L.: Matka „Kopernik” na Wsch.: Warszawy, marzec 5994

J.T.W.

## UMIERANIE Z GODNOŚCIĄ

Życie ludzkie to jego początek — narodziny, trwanie oraz koniec — śmierć. Żyć godnie to nie tylko godnie urodzić się i trwać, ale również móc godnie odejść z tego świata. U podstaw masonerii, stawiającej człowieka w centrum wszechświata stworzonego przez Wielkiego Architekta, leży poczucie ludzkiej godności. Nasz lęk przed śmiercią oraz złudna nadzieja, że pomagamy choremu powodują, iż skazujemy naszych bliskich na umieranie w warunkach i okolicznościach uniemożliwiających godne rozstanie ze światem. Każdy z trzech etapów życia człowieka wiąże się z określonymi potrzebami; nie zawsze zdajemy sobie sprawę z potrzeb człowieka umierającego. Chcąc stworzyć choremu lepsze warunki stawiamy go w sytuacji, w której nie są one rozpoznawane i zaspokajane.

★

★

★

Z upływem wieków stosunek człowieka do śmierci zmienił się w znacznym stopniu. Ongiś, życie doczesne pojmowane było jedynie jako ciemna droga wiodąca do pełnego szczęśliwości wiecznego istnienia. Punktem, w którym oba te byty stykają się, który kończy ziemską marność i otwiera